

WIKTORIA STEMPLEWSKA

GIVE HIM
a chance



NIGDY NIE POWINNA DAĆ MU SZANSY.



WIKTORIA STEMPLEWSKA

GIVE HIM
a chance

Copyright © for the text by Wiktoria Stemplewska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Agnieszka Zwolan, Daria Ławska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-719-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

DEDYKACJA

*Dla wszystkich, którzy czują się słabi w oczach innych,
choć każdego dnia mierzą się ze swoimi lękami, i dla tych, którzy ucho-
dzą za silnych, choć w rzeczywistości pożera ich strach. Motyl jest
w stanie unieść ciężar pięćdziesięciokrotnie większy od swojej masy,
a słoń boi się myszy.*

*Nigdy nie dogodzimy każdemu, więc żyjmy tak, by dogodzić sobie.
Patrzmy w lustro z dumą i nastawieniem, że inni widzą nas identycz-
nie, jak my widzimy samych siebie.*



PROLOG

Dziesięć lat wcześniej

Obserwujemy z rodzicami przez okno, jak czteroosobowa rodzina patrzy na kartony przed nowo kupionym domem, nie wiedząc, w co ręce włożyć. Nie mam pewności, co to znaczy, ale tak zawsze mówi mama, gdy ktoś wygląda na nieco smutnego. Nawet sama używa tego zwrotu. Często robi to w dzień, kiedy przychodzi zajacek wielkanocny albo święty mikołaj.

Dziewczynka z rudymi warkoczykami ma na głowie śliczną pudroworóżową czapkę. Zawsze chciałam, by babcia mi taką wydziergała. Ciekawe, czy tę, którą ma na sobie, ktoś jej zrobił własnoręcznie.

Poza tym blisko małej stoi jeszcze chłopiec. Sprawia wrażenie wrednego. Trzyma się blisko siostry, jakby miał ją przed czymś uchronić. A może wcale nie są rodzeństwem?

– Powinniśmy im pomóc. Zaraz wszystkie kartony pokryje śnieg – oznajmia mama. Odbija się od oparcia kanapy, wstaje i przechodzi w kierunku korytarza. *Pomóc?*

– Eleno, nam też nikt nie pomagał, kiedy się wprowadzaliśmy. – Tata wzdycha, nie ruszając się z miejsca.

– Czyli nie uznajesz interwencji panów z firmy kurierskiej za pomoc? – Mama spogląda na nas przez próg. – Chodź, ubiorę cię, Nellie.

Grzecznie wstaję z sofy i podbiegam do mamy. Zaczyna wkładać mi kurtkę oraz szalik i rękawice. Kiedy widzę okropną pomarańczową czapkę, postanawiam się sprzeciwić.

– Nie włożę jej. Jest brzydka.

Mama marszczy brwi.

– Włóżysz. Nie możesz zmarznąć – stwierdza. Podejmuje próbę włożenia mi czapki, ale ja wykonuję sprawny unik. – Richard, ruszaj się!

Zdenerwowana mama walczy ze mną aż do momentu, gdy obie szybko łapiemy oddech. Tata stoi nad nami gotowy do wyjścia i zabawnie uśmiechnięty.

– Następnym razem to ty pomagasz jej się ubrać – grozi mama, a następnie zdmuchuje kosmyk włosów opadający na czoło.

– Nie będzie następnego razu, bo na pewno nie pomogę już żadnej rodzinie w przeprowadzce – rzuca tata, a następnie burzy mi fryzurę. Przejmuje pomarańczową czapkę tylko po to, by rzucić ją sobie przez ramię. – Tak brzydkiego czegoś też bym nie ubrał.

Elena przewraca oczami. Wkłada buty, kiedy ja z tatą zbijamy piątkę.

Wychodzimy na zewnątrz. Jest mi zimno w uszy. Podaję dłoń tacie, byśmy bezpiecznie przeszli na drugą stronę ulicy.

– Dzień dobry! – Mama miłym głosem wita dwoje dorosłych. Pani z blond włosami posyła nam promienny uśmiech. Jej niebieskie oczy wydają się jeszcze bardziej wyraziste na tle padającego śniegu. – Elena Myers. A to mój mąż Richard. – Wskazuje na tatę.

Richard upewnia się, że stoję bezpiecznie na chodniku, a następnie podchodzi, by uściśnąć dłonie nieznanym.

– Suzanne i William West – odpowiada kobieta. – A tam stoją nasze dzieci: Mollie oraz Hero.

Spoglądam na tych dwoje, próbując nie zwracać na siebie uwagi.

– Dobrze wiedzieć, że w sąsiedztwie będą dzieci w wieku naszej Nellie. – Mama opiera dłonie na moich ramionach, stawiając mnie przed sobą. Pochyla się na sekundę i mówi: – Idź się przywitać, maluchu.

Patrzę na nią niepewnie. Dobrze wie, jak nie lubię poznawać nowych dzieci. Kiedy pierwszego dnia zawiozła mnie do przedszkola, każdy mi się przyglądał, bo nie włożyłam czerwonej koszulki, jak pozostali. Naprawdę nie znoszę czerwonego. Co, jeśli oni odbiorą mnie tak samo, bo nie mam na sobie czapki?

Podchodzi do chłopca i dziewczynki. Mollie i Hero – nie spotkałam takich imion w przedszkolu.

– Cześć – mówię z lekkim zawstydzeniem. Bawię się palcami, słysząc rozmowę dorosłych za sobą. – Jestem Nellie.

– Ja Mollie. A to mój starszy brat Hero. – Dziewczynka poprawia swoje dwa rude warkoczyki, gdy ja zwracam uwagę na różnicę we wzroście dzieci: chłopiec jest nieco wyższy niż jego siostra. – Ma dziś siódme urodziny – dodaje Mollie.

Rozszerzam oczy. Spoglądam na Hero, nie czując się zbyt dobrze z tym, że nic nie mówi.

– Wszystkiego najlepszego – mówię szczerze.

Nie odpowiada. To niemiłe.

– Hero nie podoba się to miejsce – oznajmia Mollie.

Patrzę na chłopca trochę dłużej i widzę takie same oczy, jakie ma jego mama. Nie świecą jednak podobnie radośnie, więc dziewczynka musi mówić prawdę.

– Masz ochotę na podwieczorek z pluszakami? – proponuje.

– Tak. I żabami – reaguje w końcu Hero. Wolałabym chyba, by powiedział coś innego.

– Nie lubię żab – oświadczam. – Są ohydne.

Na ustach chłopca gości złowieszczy uśmiezek.

– Lepiej szybko je polub.

Mollie chwyta mnie za rękę i prowadzi do środka swojego domu.

– Co to miało znaczyć? – pytam zainteresowana.

Dziewczynka wzdycha.

– Jak wyjdiesz jutro z domu, to się dowiesz.

Nie zabrzmiało to dobrze.

Dziesięć lat później głos Hero Westa stał się tak samo znienawidzonym dźwiękiem, jak rechot żab, które przynosił mi pod drzwi frontowe.



ROZDZIAŁ 1

Hero West zawsze wszystko psuje

W moim przypadku wstanie lewą nogą zwiastuje pecha do wieczora. Nawet nie próbuję wzbudzić w sobie nadziei, że ten dzień skończy się dla mnie dobrze. Już raniem powitał mnie jazgot z garażu Westów. Hero nie odpuścił sobie włączenia bluesa, którego nie cierpię, nawet w nieszczęsny poniedziałek. Jeśli w domu zabraknie moich ulubionych tęczowych płatków, a on znowu uda się do osiedlowego sklepu wtedy, kiedy ja, wepchnię się w kolejkę i wykupi wszystkie opakowania, chyba uduszę go przy niezliczonej liczbie świadków wokół.

Zbiegam po schodach, a na parterze witają mnie ciekawskie spojrzenia członków rodziny. Mama popija kawę ze swojego ulubionego kubka z napisem: „Wspaniała żona, jeszcze lepsza matka”, a tata mruży oczy, próbując odczytać, co jest napisane w nowym wydaniu gazety. U Myersów dzień jak co dzień.

– Gotowa do szkoły? – zagaduje mama, siorbiąc kawę. Przez chwilę wyraz jej twarzy zdradza, że oparzyła się napojem.

– Będę gotowa, jeśli usłyszę, że czeka na mnie pełne opakowanie moich płatków. – Krzyżuję ręce pod piersiami i marszczę brwi. Spoglądam na pudełko położone pośrodku kuchennej wyspy, dając tacie znak, aby nim potrząsnął i sprawdził zawartość. Gdy nie słyszę charakterystycznego odgłosu, świadczącego o tym, że płatków jest chociaż na jedną porcję, wzdycham w akcie zdenerwowania.

Mama zaciska usta, po czym otwiera mi drzwi wejściowe. Pierwsze, co dostrzegam na zewnątrz, to West niosący niemalże miesięczny zapas kolorowych płatków.

– Witaj, Cornelio! – krzyczy z drugiej strony ulicy.

Wzbiera we mnie ochota puszczenia pawia. Jego przesłodzony ton to najgorsza melodia, jaką słyszę w ciągu całego dnia.

– Nie mów tak do mnie. – Przewracam oczami, a moja irytacja wzrasta jeszcze bardziej.

– Czyli wolisz, bym zwracał się do ciebie „ropucho”?

Przystaję i czuję, jak powoli gaśnie we mnie chęć walki. Lustruję całą jego sylwetkę i wzdycham. Nie ma mowy, że ze mną wygra i to ja pierwsza odejdę.

– Gdybym tylko miała okazję wymienić najgłupszego człowieka na świecie, na pewno wskazałabym ciebie.

Hero unosi brwi, jakby w zdumieniu, a następnie przechyla głowę. Promienie słońca podkreślają psotne iskierki, tańczące w niebieskich oczach. Znalazł w głowie jakąś odpowiedź, która albo mnie zażenuje, albo sprawi, że odpuszczę.

– Pamiętaj, że to wciąż ja trzymam wszystkie paczki tęczyowych płatków. – Wzrusza ramionami, sądząc, że po tych słowach nasza dyskusja się kończy.

– To byłoby tylko potwierdzeniem tego, że jesteś najgłupszym człowiekiem na świecie – rzucam, poprawiając

zjeżdżający z ramienia rękaw rozpinanej bluzy. – Głupi ma zawsze szczęście, West.

Milknę, a następnie odwracam się na pięcie. Podążam zwycięskim krokiem z powrotem do domu, póki on nie rzuca zaskakującej riposty:

– A ropuchy nie grzeszą urodą, Cornelio.

Przymykam powieki i, stojąc do niego plecami, wystawiam środkowy palec. Doskonale wiem, jak na to zareagował – to nie pierwsza taka sytuacja. Zawsze udaje, że zakłuło go serce, bo tak bardzo go zraniłam.

Wchodzę do domu, niezadowolona i głodna. Nie zdołałam odzyskać choćby jednego opakowania płatków.

Hero West zawsze wszystko psuje.



W szkole przywitały nas głównie zapach chemikaliów i kilka krótkich „cześć”, rzuconych przez uczniów z naszych roczników. Lubię być osobą, która jest każdemu obojętna. Lubię to, że robię, co mi się podoba, i nikt nie roztrząsa tego przez następne tygodnie. Bycie w centrum uwagi wiązałoby się z dużą presją. Czułabym się tak, jakby nawet stawiane przeze mnie kroki musiały być idealne. Dobrze jest, jak jest.

– Nie jestem gotowa na dwie godziny matmy z rzędu – marudzi niezadowolona Mollie. Zarzuca swoje długie rude włosy na plecy i próbuje dotrzymać mi kroku. Codzienne bieganie o świcie wyrobiło u mnie określone tempo, którego nie dałabym rady zmienić, choćbym chciała.

– Hej, nie będzie tak źle. – Pocieram pocieszająco jej plecy. – Pan Sanders nie jest aż taki straszny. Czasami nawet rzuci żartem.

– Nieśmieszny. – Patrzy na mnie z niezadowoleniem widocznym w oczach.

– Ale wciąż żartem. – Wzruszam ramionami, gdy skręcamy w wąski korytarzyk.

Naciskam klamkę drzwi z tabliczką „Biblioteka”, a następnie w ciszy wchodzę do środka. Spędzam w tym miejscu naprawdę sporo czasu, czy to w trakcie zajęć, czy po nich. Mollie często mi towarzyszy, chociaż uważa wkładanie książek na odpowiednie miejsca za żmudne zajęcie. Nie wiem, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że praca w bibliotece polega nie tylko na porządkowaniu książek.

– Dzień dobry, pani Bowman – mówię z uśmiechem, mijając szerokie biurko. Siwe włosy, jak zwykle zaplecione w kok, odbijają światło zawieszonych wysoko jarzeniówek. Kobieta podnosi wzrok znad starego komputera i odpowiada:

– Witaj, Nellie. Witaj, Mollie.

Przyjaciółka kiwa głową na powitanie, a następnie zajmujemy miejsca przy jedynym wolnym stoliku. Serdeczność pani Bowman sprawia, że to miejsce praktycznie nigdy nie jest puste. Liczba wypożyczanych dziennie książek przerasta oczekiwania każdego nauczyciela. Jak na małe miasteczko w Minnesocie, młodzieży jest tutaj całkiem sporo. Większość, może prócz Hero i jego kolegów z drużyny, z pasją uprawia czytelnictwo. Bardzo często brakuje egzemplarzy popularnych pozycji, więc zniecierpliwieni uczniowie czekają, aż zostaną one zwrócone do biblioteki.

– Tak w ogóle, o co znowu pożałaś się rano z moim bratem? – zagaduje dziewczyna, kiedy otwieram podręcznik do hiszpańskiego. Kolejnym plusem przesiadywania w bibliotece jest to, że można w niej odrobić zadanie domowe, o którym się zapomniało.

– Serio nie zauważyłaś, z czym wszedł do domu? – pryham, wertując kartki. *Która to była strona?*

– Wiesz, że od lat lubi ci dogryzać – wyjaśnia, patrząc na mnie spod rzęs.

– Dogryzanie w ten sposób przestało być śmieszne już za drugim razem – fukam, a moje oczy się rozszerzają, kiedy znajduję upragniony temat. – Za którymś z kolei, chyba tysięcznym, jest ono po prostu irytujące.

– Pomyśl tylko, ile wydał kasy na te cholerne płatki. – Szturcha mnie łokciem, jakby próbowała wzbudzić uśmiech na mojej twarzy.

– Naprawdę mnie to nie obchodzi, Mollie. Mógłby sobie darować. Co ja mu niby zrobiłam? – pytam, choć wiem, że ona nie zna odpowiedzi.

– Dalej sądzę, że gnębi cię za to, że mnie lubisz. – Wzrusza ramionami i sięga do plecaka. Kładzie na blacie podręcznik do matematyki, po czym zerka na mój z zaciekawieniem i delikatną zazdrością. – No bo za co innego by mógł?

Nie odpowiadam. Pograżam się w zadaniach, chcąc mieć ich odrobienie za sobą. Mollie przygryza końcówkę długopisu i również nie mówi nic więcej. Zawsze tak robi, gdy nie ma pojęcia, o co chodzi. Przedstawione w podręczniku liczby muszą wypalać w jej mózgu sporych rozmiarów dziury.

W końcu nadszedł czas na zmierzenie się z matematyką, sprawiającą mi zazwyczaj kłopot. Rok młodsza ode mnie Mollie poradziła sobie z nią, więc może i ja to pojmę?

Wszyscy uczniowie z mojego rocznika milczą, bojąc się usłyszeć, jak ich nazwisko pada z ust pana Sandersa. Nawet jeśli większość z nas rozumie dany temat, to strach przed podejściem do tablicy zawsze jest obezwładniający.

Zniecierpliwiona i pełna nadziei, że moje nazwisko nie przerwie stresującej ciszy, powodując u pozostałych ulgę, macham rytmicznie długopisem. Siedząca ze mną Hailey podąża w moje ślady, aż w końcu jej cienkopis upada, co stanowi znak dla matematyka, że czas wybrać swą ofiarę.

– Cornelia Myers, zapraszam.

Czuje, jakby cała wiedza na bieżący temat właśnie ze mnie uleciała.

Odchrząkuję i odsuwam krzesło od stolika. Współczujący wzrok obecnych w sali osób ani trochę nie pomaga w zmniejszeniu odległości między mną a interaktywną tablicą. Pan Sanders z uśmiechem spogląda w komputer, a potem, jakby dla rozluźnienia, rzuca:

– Masz znakomite oceny, Nell. To zadanie nie powinno stanowić dla ciebie najmniejszego problemu.

Być może ma rację. Poradziłabym sobie, gdyby zaliczenie odbywało się indywidualnie, a każdy pisałby na kartkach. Inaczej podlegam ocenie wszystkich, a nieznamość ich opinii dotyczących mojej osoby będzie mnie niesamowicie frustrować. Spędzę cały wieczór, myśląc nad tym, jak wypadłam przed klasą. Będę się zastanawiać, czy stałam prosto albo czy jakieś okropieństwo nie wystawało mi z nosa, co da uczniom możliwość nadania mi jakiegoś obrzydliwego przezwiska, którego nie będę świadoma.

– Proszę – mówi nauczyciel i podaje mi specjalny pisak.

Odbieram go i czuję, jak mój stres rośnie. Pojedyncza strużka potu przykleja włosy do czoła, albo takie odnoszę wrażenie. Przetykam ślinę, wiem, że przedłużanie rozwiązywania tego zadania kompletnie nic mi nie da.

– Dobrze, więc... – zaczynam i przyglądam się przykładowi. Płatanina liter i cyfr: tylko tak jestem w stanie opisać to, co widzę na tablicy. – Więc...

– Spokojnie, Nell. Jeśli potrzebujesz pomocy, jestem tutaj – oświadcza pan Sanders i na chwilę kładzie dłoń na moim ramieniu.

Przecież zapytanie nauczyciela o pomoc przy czymś, co uważałam za tak łatwe, byłoby wstydlive. Nie chcę zapaść się pod ziemię.

– Zaraz, to...

Zaczynam, lecz przerywa mi znajomy głos z radiowęzła. Pani sekretarka wypowiada zdanie, które ratuje mnie z opresji, a jednocześnie sprawia, że mam ochotę wrócić do domu bez jakichkolwiek wyjaśnień.

– Cornelia Myers i Hero West są proszeni do gabinetu pani dyrektor.

Wybąszszam oczy i mrugam kilkakrotnie. Co ja, do licha, mam wspólnego z tym chłopakiem? Dlaczego mamy iść do gabinetu pani dyrektor?

Cała klasa buczy, a ja już wiem, że wymienienie mojego nazwiska obok nazwiska czołowego zawodnika drużyny piłkarskiej będzie tematem numer jeden. Na szkolnym blogu pojawi się pełno spekulacji, których w żaden sposób nie będę mogła zanegować. Jak miałabym to zrobić, skoro jest w to wmieszany Hero, a jego nie obchodzi, jakie plotki krążą po szkole na czyjkolwiek temat. A już w szczególności na mój. Bez jego poparcia to tak, jakbym mówiła do ściany.

– Dobrze, za Cornelię poproszę do tablicy Hailey.

Ostatnie, co widzę przed wyjściem z klasy, to zdumione oczy znajomej. Podążam korytarzem cała zeszywniała, niegotowa do rozmowy, jaką zapewne chce z nami przeprowadzić pani dyrektor.